

Stefan leżał wyciągnięty na plaży. Słońce przyjemnie grzało jego mokry tors. Przed chwilą zażywał zimnej, orzeźwiającej kąpieli. Nareszcie poczuł się lepiej po nocnych szaleństwach. Do rana zdzierał głos zabawiając gości, wymyślając coraz to nowe konkursy i jednocześnie próbując przekrzyczeć orkiestrę. Nie musi się o nic martwić. Przynajmniej przez najbliższe dwie godziny. Co za ulga, jęknął - przewracając się na plecy i prostując zmęczone nogi wodzireja. Słońce raziło go przez przymknięte powieki. Wziął więc poranną gazetę i zasłonił się. Powoli zasypiał.

Obudzili go plażowicze. Wyraźnie czymś przejęci, pokazywali rękoma niebo. Stefan chciał za wszelką cenę zatrzymać sen, lecz w końcu się nie udało. Do jego ucha, coraz natarczywiej, dochodziły podniecone głosy. Nagle drgnął. Szybko podniósł się z piasku. Może ktoś się topi? - pomyślał. Spojrzał w kierunku krzykliwego tłumu.

Ludzie pokazywali słońce. Zwykle, w południe oślepiająco jaskrawe. Teraz świeciło niezbyt mocno. Wydawało się, że z każdą chwilą traci na jasności. Powoli zaczęło ciemnieć tak, jakby ktoś z wolna przykręcał niewidzialny regulator. Po pewnym czasie przestało przygasać. Żarzyło się jedynie bladą poświatą niczym światło awaryjne na korytarzach biurowca.

Stefan był wyraźnie zdziwiony tym zjawiskiem. Spostrzegł, że cały otaczający go świat zaczyna powoli się zmieniać. Wysokie skałki, schodzące w tym miejscu do morza, wyraźnie zmały, a ich ostre szczyty wygięły się. Bloki skalne momentalnie zwiotczały, tak jakby ktoś wyjął z nich niewidzialną zatyczkę i niczym z materaca spuścił powietrze.

Woda powoli się wycofywała, odsłaniając piasek. Morze zaczęło znikać. Z minuty na minutę było go coraz mniej. Proces ten początkowo powolny z każdą chwilą przybierał na sile. W końcu cała woda, ze świstem, zniknęła w czarnej dziurze, która pojawiła się tuż obok płaskich, w tej chwili, skał. Stefanowi wydawało się nawet, że słyszy bulgot, jaki zwykle jej towarzyszy, gdy w domu spływa do rur.

Ludzie stali stłoczeni na plaży, a raczej na czymś, co przed chwilą nią było i wpatrywali się w niebo. Działy się tam rzeczy nie mniej interesujące niż te na ziemi. Słońce znikło całkowicie. Niebo zaczęło powoli zmieniać kolor. Szafir przeistaczał się w granat, a ten coraz bardziej ciemniał, aby w końcu zniknąć. W jego miejsce pojawiła się czerń, lecz nie była to czerń nocy, lecz bezkresnej pustki, nicości. Zaczęła się rozlewać po całym świecie, pochłaniając kolejno to co zostało z gór i morza. Ku przerażeniu ludzi wpełzła także na plażę tuż pod ich stopy. Nie spadli jednak w bezkres. Utrzymywała ich jakaś tajemnicza siła. Teraz swobodnie dyndali nogami w powietrzu. Reagowali na to różnie. Niektórzy próbowali odszukać twardy grunt lub rękoma odnaleźć coś, czego można byłoby się chwycić. Drudzy odruchowo przesłaniali rękami oczy, gdyż wydawało im się, że zaraz spadną. Kobiety łapały swoich partnerów za ramiona, krzycząc ze strachu.

Tam gdzie przed chwilą był horyzont, pojawiły się równoległe do siebie, cienkie, białe, bardzo jasne, aż nierealne paski. Biegły od lewej strony do prawej. Po chwili, takie same paski pojawiły się nad głowami zdumionych turystów. One też zaczęły rozwijać się w kierunku horyzontu, by następnie wrócić i przebiec pod ich nogami. W ten sposób, krzyżując się z poprzednimi, stworzyły siatkę.

Siatkę? - pomyślał Stefan -. Tak siatkę... siatkę!... współrzędnych!!! Już wiem o co chodzi! Sięgnął do kieszeni po telefon. Szybko otworzył książkę telefoniczną i wybrał numer. Po chwili w telefonie rozległ się miły damski głos.

- W czym mogę pomóc.

- Stefan Wafel, jestem właścicielem biura podróży "Korsarz". Chciałem zgłosić przerwę w transmisji.

- Chwileczkę, zaraz sprawdzę.

Słychać było klikanie komputerowych klawiszy.

- "Korsarz" w Międzyzdrojach? - upewniła się telefonistka.

- Tak.

- To nie są problemy techniczne. Nie zapłacił pan rachunku. Termin minął dwudziestego lipca. Dziś mamy dwudziestego siódmego.
- Jak to nie zapłaciłem?! Przecież osobiście robiłem przelew.
- Niestety, nie dotarł do nas - głos telefonistki był miły, lecz stanowczy.
- Proszę poczekać.

Stefan wsunął telefon do kieszeni tak, aby nie rozłączyć połączenia i sięgnął po laptopa, który wisiał teraz w przestrzeni, po tym jak spadł ze stolika niknącego wraz z otoczeniem. Oparł go na przedramieniu i drugą dłonią zaczął stukać w klawisze. Połączenie z bankiem trwało tylko chwilę. Odetchnął z ulgą, gdy ujrział znajomą witrynę. No jeszcze haselko i w domu. "O... cholera!!!" - pomyślał. - "Rzeczywiście nie puściłem, aktywowałem, ale nie wysłałem!". Jedno kliknięcie i przelew "poszedł". - Uff - sapnął -. Ale się narobiło. Szybko sięgnął po telefon.

- Proszę sprawdzić - rzekł, a w duchu błagał, aby przelew przeszedł jak najszybciej.
- Tak, teraz jest - padła odpowiedź - natychmiast dzwonię do techników. Proszę poczekać, zaraz wszystko będzie w porządku.

Rzeczywiście po kilku minutach otchłań stała się jakby trochę płytsza, a czerń mniej intensywna. Po jakimś czasie można było nawet powiedzieć, że powoli przechodzi w granat, który z biegiem czasu stawał się coraz jaśniejszy. Do stóp Stefana zaczęła powoli zbliżać się podłoga w kolorze jasnego beżu. Pofałdowała się, zmarszczyła i rozsypała złotym piaskiem. Utworzona w ten sposób długa piaszczysta plaża w jednym miejscu, niczym purchawka, rosła szybko w górę. Proces ten postępował bardzo szybko. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki "wyskoczyły" skały, szybko nabierając kształtów. Morze pojawiło się zniecka i niezwłocznie wypełniło wolną przestrzeń. Zjawisko było tak intensywne, że utworzyła się mała fala, która obmyła do kolan nogi zaskoczonych turystów.

"Szybko im idzie" - pomyślał Stefan. - "Starają się". "Pieniądze sprawiają cuda" - przeszło mu przez głowę. Poczul, że stoi na piasku, a nogi znowu grzeją się na jego powierzchni. Trochę kłopotów było z szumem morza. Pojawił się na chwilę, po czym równie szybko umilkł. Powtórzyło się to kilkakrotnie, lecz w końcu dźwięk "zaskoczył". W tym samym prawie czasie włączono nawiew. Wiatr znów zaczął rozwiewać niesforne włosy Stefana.

Rozejrzał się po okolicy. Wszystko wyraźnie wracało do normy. Słońce świeciło oślepiającym blaskiem. Wszystko, może tylko z wyjątkiem wystraszonych turystów, których spora grupka nadal tłoczyła się w tym samym miejscu.

"Muszę z nimi pogadać zanim minie zaskoczenie" - pomyślał.

Oczywiście nie przyznał się, że przez jego pomyłkę mieli dodatkowe atrakcje. Zaczął narzekać na to jak trudno dzisiaj znaleźć dobrego kontrahenta, który do końca byłby rzetelny i obowiązkowy. Udał zdziwionego tym, że technicy dopuścili do takiej sytuacji. Chwilę ponarzekał, pożartował. Starał się zbagatelizować całe zajście. Kiedy już stwierdził, że atmosfera jest mniej napięta, wrócił na swój koc i dalej zaczął rozmyślać.

Był na siebie zły. "Cholera, drobna pomyłka i świat staje do góry nogami!" - pomyślał. "Do góry nogami, o tak, to dobre określenie" - zaśmiał się w duchu, zadowolony z tego, że znalazł na poczekaniu tak pasujące do sytuacji określenie. - "Jedno kliknięcie i nie byłoby sprawy. Muszę zatrudnić jeszcze jedną osobę. Zbyt wiele mam na głowie. Koszty, kosztami, ale bez przesady". Podniósł się z koca i sięgnął po laptop. Sprawdził. Dawno nieprzeglądana poczta zawałona była mailami. Większość z nich wzywała do zapłaty co raczej nie świadczyło na jego korzyść.

Ciężko westchnął. Odłożył komputer i wrócił na koc. Spojrzał w niebo. Nad jego głową rozpościerał się jasny błękit i tylko gdzieś tam wisiały małe obłoczki. Wzrokiem, dla zabawy, przeskakiwał z jednego na drugi. W pewnym momencie dostrzegł, że z jednym z nich jest coś nie tak. Przyjrzał się dokładnie. No właśnie, jeżeli się na nim dłużej zatrzyma wzrok, widać różnicę - pomyślał. Wyraźnie jeden z obłoków był otoczony czarną, nienaturalnie wyglądającą obwódką. Wyglądało to tak, jakby lekko

odstawał od nieba.

Wziął do ręki telefon. Po chwili w słuchawce odezwał się znajoma pani. Podniesionym głosem zażądał interwencji. Rzucił jeszcze kilka stanowczych uwag i rozłączył się.

Popatrzył na horyzont. W oddali na redzie kołysały się statki. Gdy po chwili podniósł wzrok i spojrzał ponownie na obłoki, czarnej obwódki nie było. Chmurka po prostu wskoczyła na swoje miejsce. Jak chcą to mogą - pomyślał i to stwierdzenie wyraźnie go uspokoiło. Tym razem poczuł się nie jak zaganiany właściciel biura podróży, lecz jak jeden z jego marudzących klientów.

Spojrzał na zegarek. - "No mam jeszcze jakąś godzinę". Przewrócił się na bok. Dla wygody podłożył rękę pod głowę. Jeszcze to i owo jest do zapłacenia, ale... to może już....jutro...zapłacę - pomyślał i głęboko ziewnął. Powoli nocne zmęczenie zaczęło powracać. Jeszcze przez chwilę, oczyma wyobraźni, przeglądał swoje biurko. Próbował sobie przypomnieć, czy coś jeszcze mu nie umknęło. Czynność ta była jednak tak nudna, jak nudne jest liczenie owiec. Oczy powoli zaczęły mu się kleić. Słonko miło grzało. Powoli zapadał w słodką drzemkę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bardzki, dodano 20.08.2009 11:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.